

UAM

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 5 (309) maj 2019

100

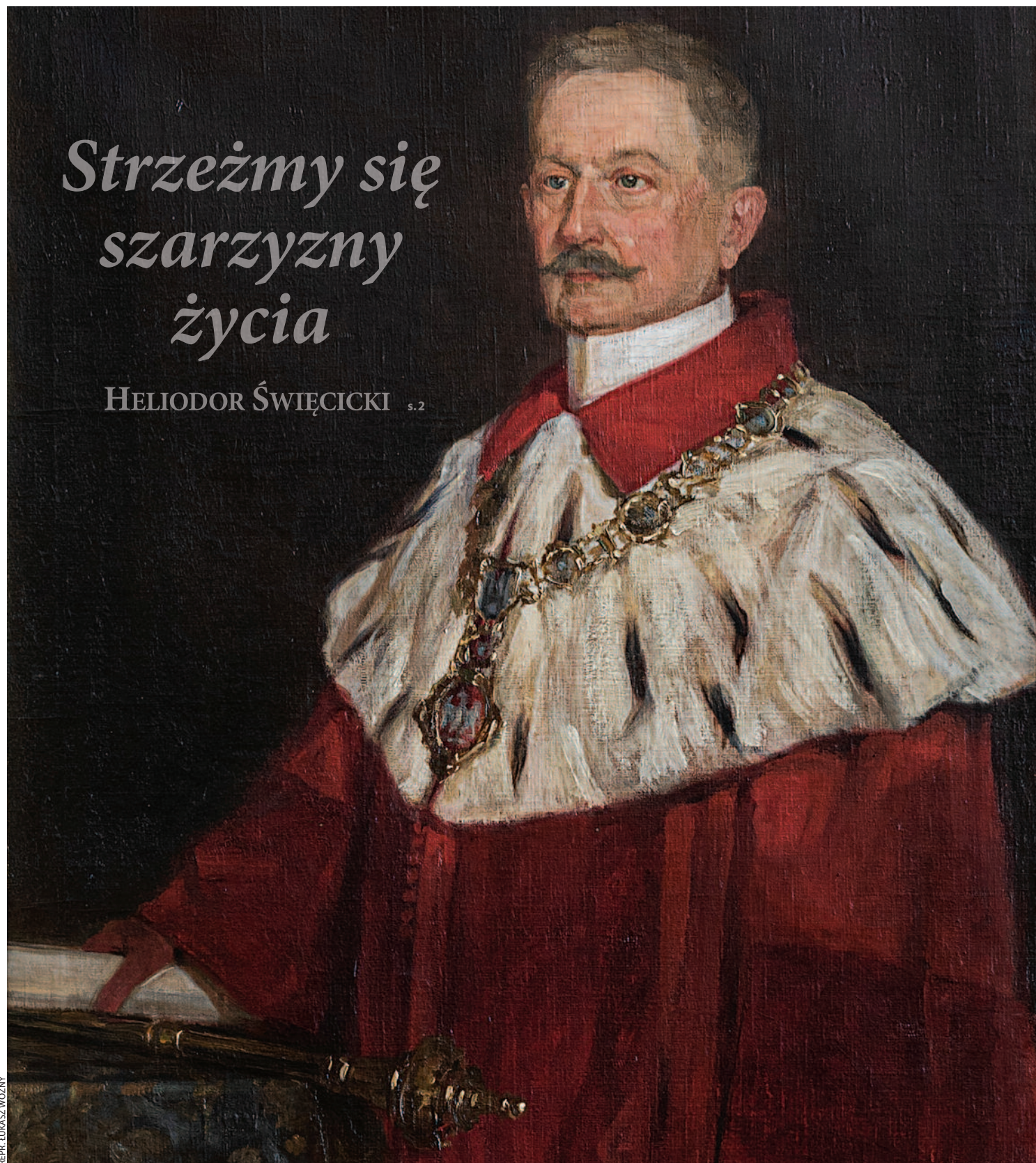
UNIwersytet Poznański 1919-2019
UAM UMP UPP AWF

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU

Strzeżmy się szarzyzny życia

HELIODOR ŚWIĘCICKI s.2



STRZEŻMY SIĘ SZARZYNY ŻYCIA

O pierwszym rektorze Uniwersytetu
Poznańskiego, jego życiu i dążeniu
do uruchomienia
poznańskiej uczelni z biografem
Heliodora Świąćckiego,
profesorem **Michałem Musielakiem**
z Uniwersytetu Medycznego,
rozmawia Krzysztof Smura



FOT. ADRIAN WYKROTA

1872 rok był chyba najtragiczniejszy dla Heliodora Świąćckiego. Zmarł ojciec, chwilę później matka, a następnie siostra. Stał się bardzo religijny, ale czy można powiedzieć, że był klerykałem?

Myślę, że klerykałem nie był. Mieścił się w modelu religijności inteligencji związanej ze środowiskiem organicznikowskim. Warto tu wrócić do Karola Marcinkowskiego, którego był admiratorem, a który w sferze metafizycznej miał do Kościoła stosunek umiarkowany. Związki przyszłego rektora z Kościołem być musiały, choćby z powodu różnych funkcji, które sprawował, czy działań charytatywnych. Z drugiej jednak strony miał do niego dystans. Trzeba tu podkreślić fakt, że chociaż w końcu XIX wieku darwinizm zdobywał coraz większe uznanie na świecie, to jednak sama idea ewolucjonizmu była ostro krytykowana przez Kościół. Świąćcki w jednym z odczytów stanął po stronie Darwina, mówiąc pozytywnie o jego badaniach. Był krytyczny, ale ich nie odrzucał. Jako badacz, który zaczynał swoją karierę naukową od fizjologii, dysponował sporą wiedzą w tym temacie. Klerykał, to za mocno powiedziane.

Studiując we Wrocławiu, praktykował u najlepszych lekarzy w Niemczech. Miał świetne możliwości rozwoju. Wrócił jednak do Poznania. To był patriotyzm czy coś jeszcze?

Jednym z powodów był zapewne fakt, że dla badacza, naukowca i do tego Polaka możliwości rozwoju naukowego w Niemczech nie były wcale najlepsze. Mamy wprawdzie przykłady, chociażby profesora Antoniego Jurasza, który zrobił w Heidelbergu karierę – to jednak był przypadek odosobniony. Był też powód ekonomiczny. W czasie studiów żył z tego, co zostało mu po rodzicach i co otrzymywał od szwagra, profesora z uniwersytetu we Wrocławiu.

Związek tego ostatniego z siostrą Świąćckiego był jednak tragiczny...

Niestety, małżeństwo po dwóch tygodniach przestało istnieć. Siostra Heliodora, Ofelia, popełniła samobójstwo. Mimo to rela-

cje między jej mężem a naszym bohaterem nie były złe. Szwagier go wspierał, a sam Heliodor zdawał sobie także sprawę z faktu, że w Wielkopolsce był ogromny deficyt lekarzy. Wrócił więc do Poznania.

Cenił Teofila Mateckiego. Uwielbiał Marcinkowskiego. Jaki wpływ na jego postawę mieli obaj panowie, a przede wszystkim Towarzystwo Literacko-Słowiańskie?

Świąćcki po liceum w Śremie, gdzie był zaangażowany w różnego typu kółka samokształceniowe, towarzystwo Marianów, a później Tomasza Zana, był przygotowany mentalnie do studiów we Wrocławiu, gdzie była spora polska kolonia studencka. Marcinkowskiego znał też z opowiadań ojca. Wrocław był miejscem, które go ukształtowało. Dało mu wzorce. Tu Matecki i Marcinkowski byli bardzo popularni. Towarzystwo Literacko-Słowiańskie było niezwykle inspirujące dla młodego człowieka. Bardzo dużo się działo na jego spotkaniach, a patriotyzm był na porządku dziennym. Rósł kult Karola Marcinkowskiego i znajdował tutaj podatny grunt, bowiem większość studentów pochodziła z Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Profesor Adam Wrzosek opisując Świąćckiego notował, że nosił się on bardzo elegancko. Był bardzo wrażliwy na opinię. Pisał też, że handlował ziemią i na tym się wzbogacił. To prawda?

Świąćcki, gdy zacząłem studiować jego postać, w świetle dokumentów jawił mi się jako postać dychotomiczna. Z jednej strony idealista zafascynowany misją niesienia pomocy społeczeństwu, a z drugiej strony miał świetny zmysł do robienia – jak to dzisiaj mówimy – biznesu. Potrafił obracać się na rynku finansowym. O jego majątku krążyły mity, chociaż prawdą jest, że w Poznaniu należał do nielicznego grona Polaków, którzy płacili najwyższą takse podatkową. Miał świetnie prosperującą klinikę, która w Pałacu Działyńskich zajmowała całe drugie piętro. Był postrzegany jako wybitny ginekolog. Z drugiej strony poznał też hrabinę Helenę Dąborską-Zaborowską, wdowę, która wniosła mu w wianie nie tylko trójkę dzie-

ci, ale i pokaźny majątek, który częściowo spieniężył. Trafił na dobry moment z zakupem działek, bo przełom XIX i XX wieku to czas, gdy Poznań z miasta twierdzy stawał się miastem otwartym. Likwidowano obwarowania, a on miał ponoć wiedzę, w jakim kierunku pójść działania rozwojowe. Owszem, zrobił majątek, ale lwia jego część przeznaczał na działania charytatywne, jak choćby na subydiowanie Towarzystwa Naukowej Pomocy, czy Towarzystwa Pomocy Koleżeńskej dla wspierania wdów po lekarzach, a także Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. U kresu swojego życia Święcicki cały majątek przeznaczył na fundację „Nauka i Praca”, którą założył. To były olbrzymie pieniądze jak na tamte czasy, które pozwalały mu kupić majątek w Laskach koło Kępna na siedzibę fundacji.

Był znany z działalności dobroczynnej, organizował wieczory czwartkowe, poświęcał się pracy w Towarzystwie Pomocy Naukowej...

Inspiracja zapewne przyszła od króla Stasia. Te spotkania odbywały się w dwóch okresach. Na przełomie wieków, gdy do Pałacu Działyńskich zapraszał osoby z towarzystwa. Tam rodziły się idee i sposoby wspierania nauki. I w kolejnym okresie: po 1919 roku, gdy będąc rektorem, wpadł na pomysł, by pomóc uczonym z trzech zaborów odnaleźć się w specyfice miasta. Pomóc również w sensie materialnym. To było ważne, bo część profesorów, którzy zasilili Wszechnicę Piastowską, po pół roku zaczęła się wycofywać. Rektor wspierał ich, pomagając na przykład kupić mieszkanie czy dom. Taką profesorską dzielnicą stał się wówczas poznański Sołacz, gdzie przejmowano wille po oficerach i urzędnikach pruskich.

Był nowatorem. Profesor zasłynął jako lekarz z operacji w znieczuleniu, ale i z zastosowania cesarskiego cięcia. Jaki według niego powinien być nowoczesny naukowiec?

Jako prezes Wydziału Lekarskiego PTPN, ale również współtwórca i wieloletni redaktor *Nowin Lekarskich* wypowiadał się na ten temat niejednokrotnie. Opisywał zjawiska i je opiniował. Zabiegał też o przyjęcie przez lekarzy Wielkiego Księstwa Poznańskiego „Kodeksu etycznego”. Pierwsze podejście było nieudane, ponieważ trwała tu walka o rynek między lekarzami polskimi, niemieckimi i żydowskimi. Był rygorystą. Chciał przede wszystkim opisać zachowania między lekarzami a pacjentami. Dał temu wyraz w 1911 roku, w trakcie zjazdu Towarzystwa Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie, gdzie przedstawił swoją wizję, dotyczącą misji lekarskiej. Z drugiej strony swoim własnym przykładem pokazywał, że można do pacjenta podchodzić podmiotowo. Jego nowatorstwo polegało na tym, że cały czas nie zaniedbywał procesu kształcenia. Był i lekarzem i uczonym. Brał udział w kongresach naukowych, na przykład położników niemieckich. Publikował w uznanych czasopiśmie, a trzeba pamiętać, że na przełomie wieków medycyna niemiecka była najlepsza na świecie. Słowem, trzymał rękę na pulsie zmian. Stąd pomysły dotyczące nowych narzędzi lekarskich czy stosowanie urządzenia do znieczulania.

Już jako doktor wyposażył Wydział lekarski w PTPN. Mówi się, że to właśnie w PTPN zakiełkowała w nim myśl o korporacyjności uczonych, co stało się w przyszłości przyczynkiem

FOT. POLSKA AKADEMIA NAUK ARCHIWUM W WARSZAWIE ODDZIAŁ W POZNANIU / CYRIL



do powstania UP. Kiedy tak naprawdę zaczął mówić głośno u uniwersytecie?

W świetle źródeł stało się to około 1916/17 roku. Marzył o tym wcześniej, ale przecież do 1917 roku nikt nie przewidywał, że mocarstwa zaborcze upadną, że Prusy przegrają wojnę. Na początek miał jednak trochę inny pomysł. Chciał pójść śladem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i przekształcić PTPN w instytucję quasi naukową. Do tej pory miało ono charakter konserwatywny. Skupiało ludzi zamożnych, gromadzących pamiątki kultury narodowej. Święcicki chciał, by PTPN miało charakter korporacji uczonych. Od 1913 roku działania PTPN uległy zintensyfikowaniu. Święcicki zaczął zapraszać ludzi nauki z trzech zaborów. Wybitnych uczonych, Polaków. Myśl o uniwersytecie stawała się coraz żywsza.

Pierwszy rektor UP od początku wybrał niemiecki model nauki. Nie angielski. Co go w nim tak zafascynowało?

Przed wszystkim bardzo dobrze go znał. Nie tylko niemiecki, ale i austro-węgierski. W jednym z listów do prof. Stanisława Ciechanowskiego, dziekana Wydziału Lekarskiego UJ, pisał też o modelu szwajcarskim, ale to wszystko było skupione w jednym kręgu kulturowym. Ten model bardzo wysoko stawiał rolę profesorów i ich wolności naukowej. Niezależności od państwa, ale do pewnego stopnia, bo to państwo w tym modelu łożyło na naukę i trzeba było coś suwerenowi oddać. Model niemiecki zdobywał świat. Stawał się coraz popularniejszy nawet w krajach anglosaskich. Nauka niemiecka od połowy XIX wieku jest postrzegana jako czołowa nauka świata. Sprzyjała prowadzeniu badań, ale nie zaniedbywała funkcji dydaktycznej.

Byli jednak odstępstwa. Nie wyobrażał sobie UP bez klasyki (filozofia, medycyna, prawo czy teologia), ale stawiał na rozszerzenie zakresu nauczania. Z czego to wynikało?

UNIwersytet Poznański

KALENDARIUM

11 XI 1918 – powołanie „Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Polskiego w Poznaniu”, w skład której weszli: dr Heliodor Święcicki, ks. dr Stanisław Kozierowski, dr hab. Józef Kostrzewski oraz dr hab. Michał Sobeski

30 I 1919 – Komisariat Naczelnej Rady Ludowej wydał dekret powołujący pierwszy wydział uniwersytecki – Wydział Filozoficzny

5 IV 1919 – rektorem uniwersytetu został Heliodor Święcicki, lekarz i społecznik, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

7 V 1919 – inauguracja działalności Wszechnicy Piastowskiej w sali tronowej dawnego Zamku Wilhelma II

V 1919 – powołanie Wydziału Prawa

VI 1919 – wybory do pierwszego senatu uniwersyteckiego

6 VIII 1919 – utworzono Wydział Rolniczo-Leśny

10 IV 1920 – zmieniono nazwę Wszechnicy Piastowskiej na Uniwersytet Poznański

25 VII 1920 – uchwała senatu Uniwersytetu Poznańskiego o utworzeniu Wydziału Lekarskiego. Pierwszym dziekanem został prof. Adam Wrzosek

XI 1920 – przekształcenie Wydziału Filozoficznego w Wydział Matematyczno-Przyrodniczy oraz Wydział Humanistyczny

1921 – zmiana nazwy Wydział Prawa i Nauk Ekonomiczno-Politycznych na Wydział Prawno-Ekonomiczny

15 XII 1922 – przyznanie pierwszego doktoratu honoris causa; otrzymała go Maria Skłodowska-Curie

21 IX 1939 – hitlerowcy rozwiązali Uniwersytet Poznański, zdewastowali budynki i laboratoria badawcze

1939/1940 – wielu naukowców Uniwersytetu Poznańskiego uwięziono w Forcie VII, innych wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa

24 XI 1940 – rozpoczęcie działalności tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Twórcą i pierwszym rektorem był prof. Ludwik Jaxa-Bykowski; UZZ, którego większość wykładowców i studentów pochodziła z UP, działał głównie w Warszawie do 1944 roku

27 IV 1941 – nazisci utworzyli Poznański Uniwersytet Rzeszy, na który wstęp mieli wyłącznie Niemcy

27 II 1945 – początek pierwszego powojennego roku akademickiego na Uniwersytecie Poznańskim

IV 1945 – nowe władze podjęły decyzję o dezintegracji Uniwersytetu poprzez zmiany w strukturze organizacyjnej

1949 – wyodrębnienie Wydziału Filozoficzno-Historycznego z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego

I 1950 rok – powstanie Akademii Medycznej utworzonej z Wydziału Lekarskiego, Studium Stomatologicznego oraz Wydziału Farmaceutycznego; Studium Wychowania Fizycznego przekształcono w Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego

IX 1951 – Wydział Matematyczno-Przyrodniczy przekształcono w Wydział Biologii i Nauk o Ziemi oraz Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii

I 1952 – powołanie Wyższej Szkoły Rolniczej z Wydziału Rolniczego, Studium Ogrodniczego oraz Wydziału Leśnego

31 XII 1955 – zmiana nazwy z Uniwersytetu Poznańskiego na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

Myszę, że świadczyło to o tym, że przyszły rektor miał również krytyczne uwagi do preferowanego modelu. Przecież proponował, żeby uniwersytet wzbogacić o wydziały czy fakultety, które bywały wprowadzane na klasycznych uczelniach niemieckich, ale nie na każdej. Przykładowo chodziło o wydział rolniczy czy politechniczny. Niestety, utworzenie tego ostatniego spotkało się z obstrukcją środowiska. Gdyby nie to, Uniwersytet Poznański mógłby być pierwszym w Polsce, który kształciłby inżynierów. Pewną porażką Święcickiego było nieerygowanie Wydziału Teologicznego. Sam się do tego przyznał, robiąc swoisty bilans pod koniec swojego życia. Dziś wiemy, że to nie była jego wina. Mimo zielonego światła danego przez Watykan, nasz bohater spotkał się z oporem Kościoła, który uważał, że seminarzyści na uczelni spotkają się z prądami modernistycznymi i może to mieć destrukcyjny wpływ na kształtowanie ich postaw jako osób duchownych.

Doktor Święcicki najpierw zabiegał o profesurę, a gdy jej nie otrzymał, bo był „zbyt polski”, czuł się zawiedziony. W 1913 ziściło się jednak jego marzenie, ale jak pan pisze, za bardzo się nim nie chwalił. Dlaczego?

Starania Święcickiego o profesurę zaczęły się na początku XX wieku. Spotykały się one jednak z oporem władz. Był notorycznie inwigilowany. W Archiwum Państwowym jest do dziś cała teczka dokumentów policji pruskiej, w której znajdują się raporty na temat jego zachowań i krytycznej postawy wobec systemu pruskiego. Przykładowo w dniu urodzin cesarza nie iluminował Pałacu Działyńskich, w którym mieszkał. Kiedy jednak ten tytuł w końcu otrzymał, to nie chwalił się tym. Trzeba tu zauważyć, że silne środowisko endeckie w Poznaniu przed I wojną światową uznawało wszelkie próby współpracy z pruskim zaborcą za niepatriotyczne. O konkretnej dacie odebrania profesury trudno było znaleźć jakąkolwiek wzmiankę. Na taką informację trafił swego czasu prof. Molik, historyk z UAM. Okazało się, że uroczystość miała miejsce w Zamku, a tytuł wręczał sam cesarz Wilhelm II. Święcicki dostał profesurę, a inni medale. Paradoks polegał na tym, że w cesarsko-królewskim Krakowie profesorem odbierali tytuły od cesarza Austro-Węgier i nikt im nie miał tego za złe. U nas było inaczej.

Profesor Święcicki był związany z polityką. Hołdował którejś z opcji politycznych?

Myszę, że tak jak wielu organiczników poznańskich jak chociażby Jarogniew Drwęski, Święcicki był konserwatystą. Sprzyjał z pewnością myśli i przekonaniom narodowym, jednak do żadnej opcji politycznej bym go jednoznacznie nie przypisywał. Dla niego najważniejszy był cel. Wolność i niepodległość.

Czy można uznać za przełom w dziedzinie uniwersyteckości przekształcenie w styczniu 1918 roku wykładów naukowych TPNP w dwuletnie kursy naukowe?

To był przełom. Kursy były adresowane do tych, którzy mieli aspiracje akademickie. Do ludzi, którzy mieli już pewien cenzus edukacyjny, a że sytuacja była dynamiczna, próbowano tę akademickość zaszczerpić. Stworzyć pewien pomost do uniwersyteckości.

W czerwcu 1918 roku odbyło się tajne spotkanie przyszłych założycieli UP. Wiadomo, jaki był jego przebieg?

Niestety, nie ma źródeł, ale z tego co pisze Adam Wrzosek, sytuacja w czerwcu 1918 roku była graniczna i należało podejmować decyzje, aby tworzyć uczelnię i to mimo tego, że nikt nie był pewien czy w Paryżu wszystko pójdzie po myśli Polaków i czy historia się nie cofnie. Są odpisy listów Święcickiego do prof. Cie-

chanowskiego w Krakowie, gdzie sonduje środowisko, wiedząc, że będzie musiał szukać pomocy z zewnątrz. Zdawał sobie sprawę, że mimo mówienia o tradycjach Akademii Lubrańskiego, tak naprawdę uczelnia startować miała od zera. Nie zaniedbywał lobbowania na jej rzecz. Miedzy innymi uczestniczył w słynnej kolacji u prof. Wrzosa w Krakowie, na początku lutego 1919 roku, gdzie decydowały się losy polityki kadrowej wobec przyszłego Uniwersytetu Poznańskiego. Był doskonale zorientowany w meandrach dotyczących tworzenia Uniwersytetu Warszawskiego. Trzymał rękę na pulsie i walczył o pozycję Poznania.

11 listopada Piłsudski wysiadł na przystanku niepodległość, a profesor Świąćicki przedstawił plan tworzenia wydziałów w trakcie prac Komisji Uniwersyteckiej. Przypadek?

Przypadek. To był plan i do tego ściśle realizowany. Wspomniane przeze mnie kontakty Świąćickiego ze środowiskiem krakowskim nie były jednostkowe. Nie zaniedbywał środowisk warszawskich, choć odnosił się do poziomu kształcenia w zaborze rosyjskim krytycznie. Dbał o kontakty z naukowcami uniwersytetu lwowskiego. Wprawdzie potrzeby uniwersytetu warszawskiego były traktowane przez władze priorytetowo, to jednak Poznań był zaraz za nim. Nie można też zapomnieć o Wilnie.

Czy to prawda, że Poznań konkurował o uczelnię z Gdańskiem?

Pojawiła się w Naczelnej Radzie Ludowej idea, by uniwersytet powołać w Gdańsku, ale nie miała ona szans powodzenia, choćby z tego powodu, że Gdańsk nie miał jeszcze określonego statusu. Siła tkwiła w Poznaniu, w środowisku, które skupiał wokół siebie Świąćicki. Zapotrzebowanie na naukę i naukowców w rodzącej się Polsce było ogromne, a prywatne kontakty przyszłego rektora odgrywały decydującą rolę w walce o uniwersytet.

Wybuch powstania znacznie przyspieszył prace nad powołaniem do życia UP. Zaczęło się przejmowanie budynków. Świąćicki współpracował ściśle z NRL. To pomogło?

Wsparcie NRL było niesłychanie ważne. Były zabór pruski w tym momencie nie wchodził jeszcze w ramy państwa polskiego, czyli nie można było liczyć na wsparcie Warszawy. NRL dawała to wsparcie zarówno od strony organizacyjnej jak i finansowej. Walczono o każdy budynek dla poznańskiej uczelni. Największe problemy miał Wydział Lekarski, bo żeby uczyć medycyny trzeba mieć kliniki, a substancja szpitalno-kliniczna była w Poznaniu marna. Doskwierały nam też braki kadrowe. Mimo zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej niewielu uznanych profesorów zdecydowało się przyjechać do Poznania, a jak już wspominałem, niektórzy po przyjeździe szybko rezygnowali. Ci, co zostali, stanowili o sile naszej uczelni. Tak np. Świąćicki ściągnął Stefana Dąbrowskiego, biochemika i przyszłego rektora. Przykładem mogą być także: Florian Znaniecki, który częściowo zrezygnował z kariery w Stanach, czy Jurasz, który przybył z Heidelbergu, by tworzyć poznańską laryngologię, również Stanisław Pawłowski, uczeń prof. Romera ze Lwowa, bądź Konstanty Hrynakowski, który pracując w Getyndze i Sztokholmie odważył się stworzyć u nas farmację. Oni wnieśli do Poznania uznanie świata nauki. Byli marką samą w sobie. A do tego wszystkiego było środowisko energicznych, zaangażowanych i otwartych na świat młodych naukowców, dla których inne uczelnie nie miały miejsca. Doktorów i docentów, którzy nie mieścili się w konserwatywnych strukturach uniwersytetów w Krakowie i Lwowie, a którzy przyjechali na prośbę rektora Świąćickiego. Jednocześnie utworzono na UP kilka katedr, które nie istniały w innych ośrodkach naukowych w Pol-

sce. Były to: zakład fizyki medycznej, katedra wychowania fizycznego czy raczkująca w Poznaniu ortopedia polska.

Droga do UP nie była usłana różami. Przykładowo, poznańscy prawnicy odmówili współpracy przy tworzeniu Wydziału Prawnego. Dlaczego?

To odnosiło się także do medyków. Twórcy uniwersytetu wymagali od pracowników uczelni ograniczenia praktyki prywatnej. Obydwa środowiska zastanawiały się też, jak pogodzić działalność dydaktyczną i badawczą z praktyką prywatną. Przykładowo dla jednego z twórców UP, Michała Sobeskiego praca na uczelni winna być priorytetem. Dodatkowo konflikt rodził się między Wydziałem Lekarskim a Filozoficznym, gdzie na przykład na Wydziale Lekarskim tworzone katedry fizyki medycznej czy chemii, a podobne już istniały na Wydziale Filozoficznym. Dziś również mamy taką sytuację, że na UAM jest fizyka i chemia, a na Uniwersytecie Medycznym funkcjonują podobne jednostki, ale sprofilowane są do medycyny.

7 maja 1919 roku to 400-setna rocznica powołania Akademii Lubrańskiego. Ten dzień był dla Świąćickiego najpiękniejszym dniem życia – tak pisał Adam Wrzosek. On sam w przemówieniu inauguracyjnym mówił o unikaniu szarżyzny życia. Jak pan to skomentuje?

Można powiedzieć, że w osobowości pierwszego rektora skupiły się dwie, nie tak często idące w parze cechy – idealisty oraz człowieka czynu. Ukształtowany w duchu chrześcijańskiej spolegliwości i dobroczynności, wzorujący się na czynach i dokonaniach Karola Marcinkowskiego, był typowym przedstawicielem poznańskich organiczników uznających, że wartości narodowe można i należy osiągać

Starania Świąćickiego o profesurę zaczęły się na początku XX wieku. Spotykały się one jednak z oporem władz. Był notorycznie inwigilowany

na drodze działań oświatowo-naukowych i społeczno-ekonomicznych. Uniwersytet przez niego stworzony cechowała więc otwartość na nowe idee naukowe, a także poczucie i dążenie do autonomii akademickiej. Jako człowiek, który znał realia życia, Świąćicki uważał, że powstanie uniwersytetu w Poznaniu ma wymiar nie tylko organizacyjno-educacyjny, ale również metafizyczny, duchowy. Nagle na tej ziemi, gdzie od lat kaganek oświaty nie mógł zapłonąć na poziomie akademickim, powstaje uczelnia, która daje szansę młodzieży, by przez edukację uniwersytecką mogła rozświetlić tę metaforyczną szarżyznę życia. Inauguracja 7 maja była więc wielkim dniem dla Poznania, dla społeczeństwa Wielkopolski, ale i osobiście dla Świąćickiego. Wszechnica Piastowska była na swój sposób wyrazem jego miłości i poświęcenia dla ojczyzny. Pisał o tym w odręcznie sporządzonym w sierpniu 1923 r. testamentie, gdy tłumaczył, dlaczego cały majątek ofiarował polskiemu środowisku akademickiemu: „Kocham duszę polską, choć dzikim porosła chwastem. Wielbię jej źródło i jej płomień. Wierzę w jej moc, w jej zwycięstwo i tem uprzyjemniam sobie resztę dni mego życia”. Był więc Heliodor Świąćicki mężem opatrnościowym w realizacji idei budowy Uniwersytetu Poznańskiego.

TRUDNE NARODZINY UNIwersytetu

Rozejm podpisany 11 listopada 1918 roku w Compiègne pod Paryżem niósł nadzieję nie tylko żołnierzom gnijącym w błotach okopów frontu zachodniego, ale i przede wszystkim tym narodom, które od dawna marzyły o niepodległości. Mieszkańcy Wielkopolski, Pomorza i Śląska pozostawali w dalszym ciągu obywatelami państwa niemieckiego. Brak własnego państwa, długi okres wynaradawiania nie pozbawił społeczeństwa polskiego chęci zachowania własnej tożsamości i aspiracji do tworzenia instytucji, które te aspiracje umacniają. Jedną z nich było nieustanne dążenie do stworzenia w Poznaniu polskiego uniwersytetu.

Począwszy od XVI wieku poznaniacy i Wielkopolanie robili wszystko, aby taka placówka na tym terenie powstała. Niestety, mimo że kilka razy wydawało się, że cel jest blisko, szkoły wyższej z prawdziwego zdarzenia w Poznaniu brakowało. Brak polskiej uczelni poznańska inteligencja rekompensowała istnieniem takich instytucji, jak Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Towarzystwo Wykładów Naukowych, Towarzystwo Czytelni Ludowych czy Towarzystwo Pomocy Naukowej. Mimo niemieckich restrykcji oferta propozycji w dziedzinie naukowo-popularyzatorskiej rozwijała się. Wśród wykładowców byli nie tylko przedstawiciele środowiska poznańskiego, ale i ci, którzy przybyli tu z Krakowa, Warszawy czy Lwowa. Coraz bardziej dojrzewała myśl o polskim uniwersytecie. Wśród liderów tego pomysłu, od samego początku znajdował się dr Heliodor Święcicki, wtedy prezes TPNP.

Nie dziwi fakt, że wśród twórców poznańskiego uniwersytetu dominował wzorzec wzięty z ustroju uniwersytetów niemieckich. W ciągu kilkudziesięciu lat przed 1918 rokiem spora grupa Polaków mieszkających na ziemiach zaboru pruskiego skorzystała z możliwości studiowania właśnie na uniwersytetach niemieckich. Należeli do nich także twórcy polskiego uniwersytetu w Poznaniu z Heliodorem Święcickim na czele. Podstawą modelu uniwersytetu niemieckiego były założenia sformułowane m.in. przez pruskiego ministra oświaty Wilhelma von Humboldta, który w 1809 roku założył modelowy Uniwersytet w Berlinie¹. Podstawową ideą funkcjonowania uniwersytetu miało być kształcenie poprzez naukę, gdzie profesor uniwersytecki łączył nauczanie z badaniami naukowymi, a absolwenci mieli posiadać umiejętność logicznego myślenia, a nie wykonywania konkretnego zawodu. Rola państwa miała ograniczać się do materialnego wsparcia uczelni i profesorów. Model ten zakładał także przewidywalną ścieżkę awansu zawodowego pracownika uczelni, opartą na osiągnięciach naukowych pracownika oraz jego lojalności wobec państwa.

O tym, jak silne było przekonanie o potrzebie istnienia w Poznaniu uniwersytetu, świadczyły inicjatywy, które dzisiaj możemy odczytywać jako, być może nieśmiałe, ale konkretne inicjatywy quasi-universyteckie. Przykładem takich

działań były dwuletnie kursy naukowe, zainicjowane w styczniu 1918 roku, a prowadzone w takich dziedzinach wiedzy jak: literatura polska, filozofia, historia sztuki, prehistoria, geografia itp. Organizatorzy nie ukrywali, że absolwenci tych kursów będą mieli pierwszeństwo w przyjęciu na przyszły polski uniwersytet. Warto też zwrócić uwagę na przyjęcie „uniwersyteckiego” schematu działania. Słuchacze uczęszczali na wykłady i brali udział w seminariach. Być może z perspektywy czasu liczba słuchaczy na poszczególnych zajęciach dzisiaj nie zadziwia, ale zważywszy na tajny ich charakter to jednak są one godne uznania. Na zajęcia z historii filozofii uczęszczało 251 słuchaczy, na wstęp do filozofii – 171, na historię sztuki – 148, na geografię – 157, na prehistorię – 65, a na literaturę polską – 152². Przypuszcza się, że fakt rozwiązania Towarzystwa Wykładów Naukowych ma silny związek z rozpoczęciem prac nad projektem zmierzającym do utworzenia polskiego uniwersytetu w Poznaniu. Formalnie cały



*Brak polskiej uczelni poznańska
inteligencja rekompensowała istnieniem
takich instytucji jak Towarzystwo
Przyjaciół Nauk w Poznaniu*

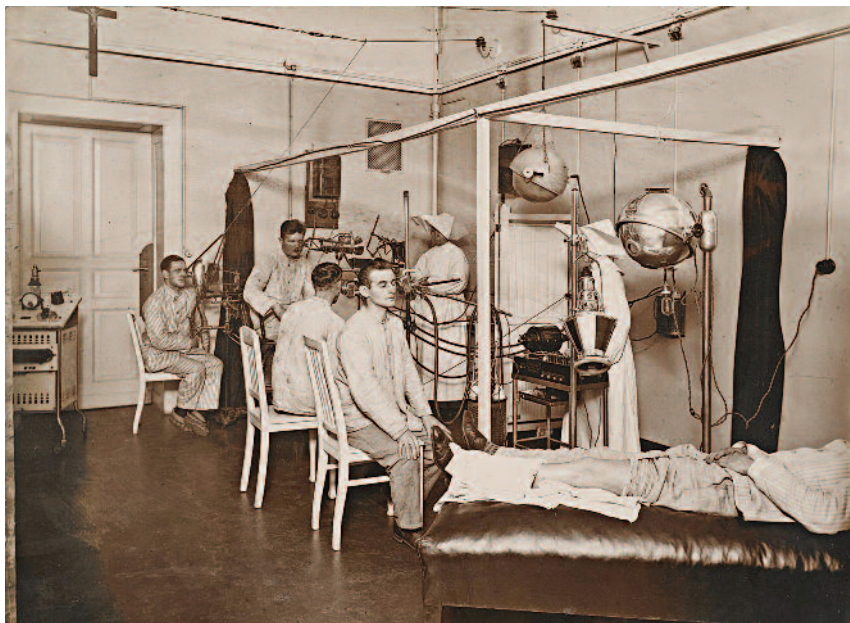
proces rozpoczął się 11 listopada 1918 roku, kiedy to nastąpiło pierwsze posiedzenie Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu Polskiego w Poznaniu. Z tego spotkania zachował się protokół sporządzony przez Józefa Kostrzewskiego. Dzięki temu możemy się dowiedzieć, że inicjatorem posiedzenia był prezes TPNP dr Heliodor Święcicki. Oprócz prezesa w spotkaniu wzięli udział: dr Michał Sobeski, ks. Stanisław Kozierowski, proboszcz ze Skórczewa i dr Józef Kostrzewski, który został wybrany sekretarzem Komisji. Święcicki stwierdził w swym zagajeniu, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk jest jedyną kompetentną organizacją, która może podjąć się dzieła organizacji polskiego uniwersytetu. Święcicki podzielił się z uczestnikami swoimi przemyśleniami dotyczącymi spraw organizacyjnych. Najpilniej należało zorganizować wydział

filozoficzny. Dodał też, że istniejący potencjał naukowy daje gwarancję maksymalnego skrócenia tego procesu. Następnie Świącicki przedstawił perspektywy utworzenia wydziału lekarskiego. Poinformował zebranych, że podjął w tej sprawie rozmowy z dr. Stanisławem Łazarewiczem i dr. Wincentym Jezierskim, członkami Wydziału Lekarskiego TPNP. Uczestnicy tego spotkania zgodzili się co do konieczności rozpoczęcia organizacji dwóch dalszych wydziałów: prawnego i teologicznego.

Niezwykle ważną kwestią omawianą w trakcie tego posiedzenia było ustalenie fundamentalne, że nowy uniwersytet ma od samego początku charakteryzować się wysokim poziomem naukowym. Z tym wiązał się fakt pozyskania do pracy w uniwersytecie kadry o bardzo wysokich kwalifikacjach. Temu samemu celowi miały być podporządkowane starania o zapewnienie odpowiedniej bazy lokalowej. O pewności, że pomysł na organizację polskiego uniwersytetu uda się, świadczy ustalenie tak szczególnej sprawy, jaką było wynagrodzenie dla profesorów. Profesor nadzwyczajny miał otrzymywać 8-12 tys. marek, a profesor zwyczajny 10-15 tys. marek. Członkowie Komisji podjęli uchwałę o staraniu się, aby uniwersytet zaczął pracę już w kwietniu 1919 roku. By jednak tego dokonać, należało przede wszystkim zebrać kadrę, gwarantującą wysoki poziom uczelni. Wiadomym było, że nie można się odwołać do miejscowego potencjału, bowiem był on zbyt mały. Trzeba było szukać dalej. Tutaj trzeba podkreślić niezwykle wręcz aktywność Świącickiego, który niestrudzenie poszukiwał w kraju i za granicą ludzi nauki, którzy zechcieliby, mówiąc wprost, uwierzyć mu, że możliwość pracy na jeszcze nieistniejącym uniwersytecie będzie spełnieniem ich ambicji zawodowych. Misję Świącickiego utrudniał fakt, że pozostałe polskie uczelnie były także w ogromnej potrzebie kadrowej, a renoma a przede wszystkim fakt istnienia takich uczelni jak Uniwersytet Jagielloński, Warszawski czy Lwowski powodował, że Poznań praktycznie stał w tej konkurencji na straconej pozycji. Czas pokazał, że wysiłek Świącickiego i innych członków Komisji opłacał się. Co prawda niemalże przez całe dwudziestolecie międzywojenne nazywano Uniwersytet Poznański „smarkatym uniwersytetem”, ale wydźwięk tego określenia niósł ze sobą uznanie, a nie złośliwość.

Myszę, że w tym czasie mało było takich optymistów, którzy tak głęboko wierzyli w to, że w kwietniu 1919 roku wolna Polska na tych ziemiach stanie się rzeczywistością. Już to pierwsze spotkanie, a było ich do momentu powstania Uniwersytetu aż trzydzieści pięć, wskazuje, z jakimi problemami musieli spotykać się organizatorzy tej nowej uczelni, a także jak ogromnym zaangażowaniem się wykazywali. Praktycznie rzecz biorąc, wszyscy uczyli się tego nowego uniwersytetu. Przykładem takiego problemu było poszukiwanie budynków. Rzecz w tym, że nie chodziło o jakiś jeden budynek, lecz o większą ich liczbę, a przede wszystkim takich, które mogły sprostać przypisanym im funkcjom. Kolejnym problemem był sposób finansowania uczelni. Pierwsze wydatki, które ponosiła Komisja, pokrywano ze środków TPNP, lecz na dłuższą metę było to niemożliwe. W tej sprawie trzeba było decyzji politycznych, co wobec pozostawania w dalszym ciągu pod rządami państwa niemieckiego było praktycznie niemożliwe. Sprawa ta stała się przedmiotem dyskusji w czasie trzeciego spotkania Komisji odbytego 27 listopada 1918 roku. Warto podkreślić, że niemal od samego początku idea powstania uniwersytetu w Poznaniu spotkała się z dużą akceptacją społeczeństwa, które przez cały czas wykazywało

FOT. 2X ARCH. INSTYTUT HISTORII SZTUKI



Pokój fizykoterapeutyczny w uniwersyteckiej klinice dermatologicznej



Objazdy zabytkoznawcze z prof. Szczęsnym Dettloffem

się niezwykle ofiarnością. Jest to godne podkreślenia tym bardziej, że położenie ludności prowincji po czterech latach wojny wcale nie należało do najlepszych. Gdy dzisiaj tak łatwo mówimy o budynkach takich jak Zamek, gmach Akademii Królewskiej, czy Komisji Kolonizacyjnej jako siedzibie uniwersytetu, to należy pamiętać, że w listopadzie i grudniu 1918 roku zajmowane one były przez niemieckich gospodarzy. Sytuacja ta przypominała trochę „dzielenie skóry na niedźwiedziu”. Problem ten jednak, małymi krokami, próbowano, mimo przeciwności, rozwiązywać tak, aby nowe jednostki organizacyjne uniwersytetu miały przysłowiowy dach nad głową. Należy w tym miejscu podkreślić zasługi dr. Kazimierza Hąci – prawnika, ekonomisty, bankowca, któremu Komisja powierzyła koordynowanie prac zmierzających do zebrania funduszy uniwersyteckich.

Zaangażowanie członków Komisji i poparcie społeczne mimo wszystko nie wystarczało. Trzeba było mocnego ►

TRUDNE NARODZINY UNIwersYTETU

dokończenie ze str. 7

► poparcia politycznego. Pierwszym niezwykle ważnym jego elementem była uchwała Polskiego Sejmu Dzielnicowego z dnia 5 grudnia 1918 roku „O Wszechnicę Poznańską”, w której jednoznacznie poparto dążenia Komisji do utworzenia polskiego uniwersytetu w Poznaniu. Trzeba jednak stwierdzić, że o ile delegaci przyjęli uchwałę z aplauzem, to niektórzy członkowie Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej podeszli do jej realizacji z rezerwą. Powodem takiego stanu rzeczy był pogląd, że polski uniwersytet na ziemiach byłego zaboru pruskiego winien powstać w Gdańsku, a nie w Poznaniu. Znowu jednak dało znać o sobie ogromne zaangażowanie członków Komisji, którzy w połowie grudnia 1918 roku ostatecznie przekonali członków Komisariatu, że to Poznań będzie najlepszym miejscem dla uniwersytetu. Był to moment zwrotny w procesie tworzenia uniwersytetu, bowiem samorzwańcze grono ludzi zmierzających do stworzenia uczelni stało się organem niezwykle ważnej instytucji jaką niewątpliwie był Komisariat NRL, sprawujący funkcje rządu polskiego na terenie zaboru pruskiego. Politycznym opiekunem inicjatywy uniwersyteckiej został komisarz NRL Adam Poszwiński, któremu przypisuje się nazwę Wszechnica Piastowska.

Sytuacja zmieniła się po 27 grudnia 1918 roku. Już 1 stycznia 1919 roku w „Kurierze Poznańskim” ukazała się odezwa, podpisana przez Święcickiego, w której informuje on społeczeństwo o pracach zmierzających do utworzenia w Poznaniu polskiego uniwersytetu. Znalazł się tam także apel o zgłaszanie się wszystkich zainteresowanych pracą na nowej uczelni i przyrzeczenie o zamiarze uruchomienia jej 1 kwietnia 1919 roku. Niezwykle ważną deklaracją dla przyszłości poznańskiego uniwersytetu było zobowiązanie podjęte przez Jana Łukaszewicza, ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie Ignacego J. Paderewskiego, który zobowiązał się do finansowania przez rząd polski uniwersytetu w Poznaniu, jeżeli Komisariat Naczelnej Rady Ludowej zwróci się oficjalnie w tej sprawie. Stało się to faktem 31 stycznia 1919 roku. W dokumencie tym ujęto niezwykle ważną informację. Iż [...] 30 stycznia powołaliśmy do życia wydział filozoficzny jako zaczątek polskiego uniwersytetu w Poznaniu [...] ⁴.

Mając świadomość skomplikowanego procesu powstawania polskiego uniwersytetu w Poznaniu, podjąłem się opisać tylko niektórych tego procesu aspektów. Dzisiaj, gdy po stu latach istnienia uczelni bardzo często skupiamy się na powstawaniu kolejnych wydziałów, ich dokonaniach i przekształcaniach, zapominamy bądź nie dostrzegamy, że w tym samym czasie i miejscu musiało dojść do spotkania Święcickiego, Kostrzewskiego, Sobieskiego i Kozierowskiego, by w niezwykle trudnych okolicznościach politycznych ziszczyć marzenia wielu pokoleń Wielkopolan o polskim uniwersytecie w Poznaniu.



Prof. Zbigniew Pilarczyk

¹ M. Musielak, *Heliodor Święcicki (1854-1923)*, Poznań 2013, s. 154.

² *Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swego istnienia (1919, 1919-20, 1920-21, 1921-22, 1922-23) za rektoratu Heljodora Święcickiego*, red. A. Wrzosek, Poznań 1924, s. 46.

³ „Kurier Poznański”, nr 1 z dnia 1 stycznia 1919 roku, s. 3.

⁴ Cytuję za tekstem pisma w *Uniwersytet Poznański...*, s. 57.

W CIENIU

Okres II wojny światowej i po jej zakończeniu był szczególnym czasem dla polskośći. Trwały bowiem zmagania nie tylko o biologiczne przetrwanie narodu zagrożonego w swej egzystencji, lecz także – równie ważna – walka o przetrwanie polskiej kultury. Skrajnie trudne wyzwania wyrosły przed polską nauką.

Wysiedleni z Wielkopolski profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego wzięli czynny udział w założeniu tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich (dalej: TUZZ). Znaczące skupienie profesorów i studentów Uniwersytetu Poznańskiego w Warszawie, oderwanie ich od normalnej pracy oraz krytyczne położenie materialne, nasunęły myśl ponownego podjęcia pracy, przemocą przerwanej. Zdecydowano się na pracę konspiracyjną w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego.

Z początkiem października 1940 roku w mieszkaniu ks. dr. Maksymiliana Rode, dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Ziemi Zachodnich, odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział: prof. Ludwik Jaxa-Bykowski, doc. dr Władysław Kowalenko, prof. dr Roman Pollak i doc. dr Witold Sawicki. Powstającą uczelnię nazwano „Uniwersytetem Ziemi Zachodnich”, używano też nazwy „Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich”. Pierwszym jej rektorem został prof. Ludwik Jaxa-Bykowski.

Rozpoczęto od zorganizowania trzech kompletów humanistycznych i czterech prawniczych, w których uczestniczyło 49 słuchaczy i 15 wykładowców. W roku akademickim 1943/1944 było już 2237 studentów i 251 wykładowców. Ze względów konspiracyjnych zaprzysięgano wszystkich uczestników w uroczystej formie i przybierano zazwyczaj pseudonimy. Inaugurację pierwszego roku akademickiego stanowiło ciche nabożeństwo w dniu 24 listopada 1940 roku w kościele św. Andrzeja Boboli przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie, celebrowane przez ks. Rode.

Organizacja zajęć polegała na ścisłej i – jak się okazało w praktyce – skutecznej konspiracji. Bardzo szczegółowo relacjonuje to doc. dr Julian Walawski, wykładowca wówczas fizjologię na Wydziale Lekarskim. „W wyznaczonym dniu w godzinach rannych przybyłem pod wskazany mi adres. Spotkał mnie prof. Wrzosek, z którym odbyliśmy małą pogawędkę na temat prowadzenia wykładów. [...] Grupy studenckie będą małe, od kilku do 10 osób. Każda grupa będzie miała swego starostę, który w razie potrzeby będzie komunikować się z wykładowcą. Zarówno nazwiska studentów, jak i moje, nie będą znane. Programowanie treści wykładów należy do mnie w myśl tradycyjnych wymagań Wydziału Lekarskiego [...]. Zawiadomienie o wykładach odbywało się w następujący sposób: zwykle po południu dzwonek do drzwi

TOTALITARYZMÓW



FOT. ARCHIWUM

mojego mieszkania. Gospośia otwierała, a przybyła osoba zapytywała, czy jestem w domu i czy można mnie prosić. Gdy wyszedłem do niej, zapytywała: „czy jest pan docent”? Na pozytywną odpowiedź wręczała mi zapieczętowany list i bez słowa opuszczała mieszkanie. Żadnych pytań, rozmów, dociekań i żadnej na list odpowiedzi. W kopercie była karta, na której odręcznie było napisane np. „ul. Chłodna Nr 28 m. 6, godz. 8, wtorek”.

Rok akademicki 1943/1944 był dla TUZZ najtrudniejszy, wzrosła liczba ofiar okupacyjnego terroru, ginęli profesorowie i studenci. Wielu aktywnie walczyło w strukturach wojсковych Państwa Podziemnego. Prócz tego zdarzały się śmierci przypadkowe np. w czasie łapanek ulicznych. Wspomniany docent Walawski przytoczył jeden z licznych, dramatycznych epizodów. „Pamiętam dokładnie jeden wykład (adresu już dzisiaj nie pamiętam) w dużym mieszkaniu na II piętrze u rodziców studentki czy studenta danej grupy. Słuchaczy było 6. Po mniej więcej godzinie wykładu właścicielka mieszkania zawiadomiła nas, że nasz odcinek rejonu jest otoczony przez SS-manów i na jednej z ulic odbędzie się uliczna egzekucja zakładników. Zaległo milczenie. Pograżyliśmy się we własnych myślach. W parę chwil potem usłyszeliśmy morderczą salwę. Słuchacze natychmiast powstali, niektórzy przeżegnali się i staliśmy przez pewien czas w milczeniu na baczność”.

W takiej atmosferze nieustającego terroru i niebezpieczeństwa TUZZ pracował wytrwale. Regularnie odbywały się posiedzenia Senatu. Nader istotną stroną przedsięwzięcia były środki finansowe. Fundusze na działalność TUZZ w dużej części pochodziły z dotacji Delegatury Rządu Rzeczypospolitej. Trafiały do Senatu uczelni, który zajmował się ich dystrybucją. Pozostałe pieniądze to datki od osób prywatnych. Część pracowników TUZZ nie pobierała za swoją odpowiedzialną pracę żadnego wynagrodzenia. W czasie wojny oraz eksterminacyjnych działań okupacyjnych niemiecko-sowieckich życie straciło łącznie 109 pracowników UP.

Wznowienie zajęć dydaktycznych po wojnie nastąpiło już

w kwietniu 1945 r. Tymczasem tworzony w kraju totalitarny system komunistyczny miał destrukcyjny wpływ także na działalność uniwersytetu. Rozpoczęły się zatem represje, które dotknęły także środowisko akademickie UP. Uważano, że było ono „sieliskiem reakcji”.

Przykładowo, pierwszy powojenny rektor, prof. Stefan Dąbrowski popełnił „przestępstwo antypaństwowe”, gdyż był zwolennikiem ruchu narodowego. Z dniem 1 maja 1946 r. został zmuszony do ustąpienia. Represje dotknęły też prof. Ludwika Jaxę-Bykowskiego, jak pamiętamy – rektora Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Zarzucono mu przynależność do zwalczanego przez komunistów Stronnictwa Narodowego. Aresztowany 8 października 1947 r., skazany został na sześć lat więzienia, gdzie nabawił się ciężkiej choroby i wkrótce po zwolnieniu zmarł.

W marksistowskim, mrocznym, odrealnionym świecie zdarzały się też niekiedy sytuacje tragikomiczne. Ks. prof. Szczepan Dettloff został zawieszony w czynnościach, a następnie przeniesiony na emeryturę z powodu jednego zdania wypowiedzianego po śmierci Józefa Stalina (5 marca 1953 r.). Śmierć wodza skomentował krótko: „Słoneczko zgasło. Materializm nie chroni od śmierci”, co było aluzją do jednego z propagandowych haseł, promujących Stalina jako „Słońce Narodów”.

Starano się zdeprecjonować tradycje uniwersyteckie jako symbole „zacołania”. Narzucano nowe, marksistowskie wzorce kulturowe jako „jedynie słuszne” i „nowoczesne”. Podjęto próbę nadania uniwersytetowi odpowiednio „słusznego” patrona. Wśród kandydatów padały m. in. nazwiska Marcina Kasprzaka, Juliana Marchlewskiego, a nawet Józefa Stalina. Sytuację uratował prof. Janusz Pajewski, wówczas dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego, który zaproponował kandydaturę nie do odrzucenia, mianowicie Adama Mickiewicza, uznawanego także przez nowe władze państwowe za wieszczą. Ostatecznie ta kandydatura zwyciężyła i od 24 grudnia 1955 r. uczelnia nosi imię Adama Mickiewicza.

Starano się dokonać dezintegracji uniwersytetu poprzez zmiany jego struktury organizacyjnej na wzór sowiecki i zmiany personalne, co było uwarunkowane politycznie. Najczęściej stosowaną metodą pozbycia się „starej” kadry naukowej było przenoszenie profesorów na przedwczesne emerytury. Z UP wydzielono nowe uczelnie wyższe. 1 stycznia 1950 r. z Wydziału Lekarskiego wraz ze Studium Stomatologicznym i Wydziału Farmaceutycznego powstała Akademia Medyczna, a Studium Wychowania Fizycznego otrzymało status Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Wkrótce nastąpiły dalsze zmiany, 1 stycznia 1952 r. wyodrębniono Wydział Rolniczy oraz Wydział Leśny, tworząc Wyższą Szkołę Rolniczą.

Stopniowy powrót do normalnej, uwarunkowanej uniwersytecką tradycją pracy naukowo-dydaktycznej nastąpił po 1956 roku, chociaż w realiach państwa komunistycznego zawsze było to bardzo trudne.

Prof. Grzegorz Łukomski

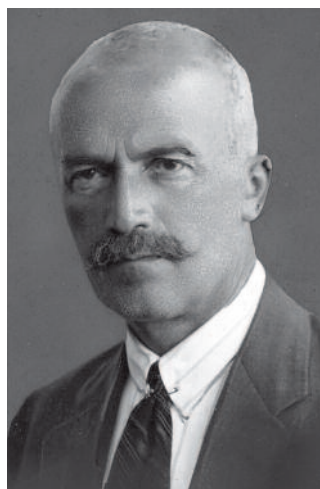
OD WYDZIAŁU DO UCZELNI

Siła młodego uniwersytetu tkwiła w kadrach. Kim byli profesorowie, którzy sto lat temu pojawili się w Poznaniu, by tworzyć uczelnię – bez przesady – wyjątkową? Byli zewsząd. Najwięcej z lwowskiego UJK i krakowskiego UJ, ale tak naprawdę byli z wielu uczelni, gdyż zarówno trudności w studiowaniu pod zaborami, jak i ówczesny obyczaj zdobywania wiedzy sprawiały, że wykształcenie zdobywało się na kilku uczelniach europejskich. A najzdolniejsi, ci „nasi”, oczywiście na uczelniach najlepszych.

Byli więc różni i obcy w świecie, znający języki obce i mający międzynarodowe kontakty. Byli młodzi, to jest stosunkowo młodzi czyli w najbardziej twórczym za-zwyczaj wieku, kiedy ma się już dorobek i pewną renomę, a jeszcze nie popadło się w rutynę i jeszcze chce się zmieniać świat. Niemal z nich było w pewnych konfliktach z przełożonymi, w tym sensie, że ich pragnienie robienia czegoś nowego napotykało na opór tradycji. To dlatego poznański uniwersytet był inny: wiele katedr, wiele kierunków badań było unikatowych, jedynych w skali kraju, a nawet pierwszych w Europie. Już i to wyróżniało młodą uczelnię, że stawiano tu na język angielski, gdy tradycyjnie za język nauki uważano francuski i niemiecki. Angielski był językiem przemysłu i handlu. Wiele można wymienić takich nowoczesnych nowinek: pierwszy instytut socjologii, jedyne w Polsce katedry radiologii, ortopedii (tak, tak!), fizyki medycznej, naukowe ramy dla filologii polskiej czy historii sztuki, które dotąd były uprawiane w wolnym stylu, geografia „romerowska” czyli z aspektem społecznym; podobnie jak fitosocjologia w biologii; ekonomia w prawie czy może prawo w ekonomii; nowoczesne studia rolnicze – a zapewne znalazłoby się i więcej przykładów. Jak to trafnie napisał Zdzisław Grot: „byli oni silnie tkwiący w realnym życiu narodowym, aktywni społecznicy, nie obciążeni tradycją”.

Ważne jest też chyba, że wszyscy zaczynali od zera i nie było czasu na intrygi, ustalanie hierarchii ważności. Łączyła ich też wspaniała postać Heliodora Świąteczkiego, osoby życzliwej, wielkodusznej, bez reszty oddanej uniwersytetowi myślami, majątkiem, zabiegami. Przez wiele lat rocznica jego śmierci, uroczyste obchodzona, była dniem wolnym na uniwersytecie. To Heliodorowi Świąteczkiemu zawdzięczamy poziom naukowy sprowadzanych na uczelnię profesorów – był na tym punkcie bardzo wyczulony już w PTPN, tym „zarodku” uniwersytetu.

Zatem kim byli pierwsi profesorowie naszego uniwersytetu? Nie sposób przybliżyć sylwetek wszystkich, a nawet większości z nich. Przyjrzyjmy się więc tylko bliżej losom i dokonaniom tych, którzy organizowali wydziały, z jakich w latach 50. stworzono nowe uczelnie.



FOT. ARCH. WIKIPEDII

Eugeniusz Piasecki (1872-1947)

Eugeniuszowi Piaseckiemu, którego imię nosi poznańska Akademia Wychowania Fizycznego, wszyscy zawdzięczamy słowo „harcerz”, które zastąpiło angielskiego skauta. Urodził się w 1872 roku we Lwowie, w rodzinie lekarza – fanatyka higieny i przyrodolecznictwa, który co rano budził o piątej syna na poranną gimnastykę. Sport zaczynał być wtedy modny: w Galicji powstawały różne towarzystwa gimnastyczne, wioślarskie, łyżwiarskie. Było oczywiste, że jedyny syn pójdzie drogą ojca (choć nie do końca, bo, ku oburzeniu ojca, wegetarianina w wieku 20 lat Eugeniusz zaczął jeść mięso), zatem oprócz studiów na wydziale lekarskim, Eugeniusz studiował w Wiedniu gimnastykę leczniczą, a praktyczne umiejętności zdobywał w zakładach gimnastycznych swojego ojca, sam zresztą później założył własny. Po zdaniu egzaminu nauczycielskiego pracował w gimnazjum i tam wykuł swój model szkolnego wychowania fizycznego: uważał na przykład, że te zajęcia powinny być tak prowadzone, aby i „niedołęgi” mogli ćwiczyć, zaś nauczyciel wów powinien uczyć także innego przedmiotu, by móc poznać swoich uczniów (a zwłaszcza niedołęgi!) od strony nie tylko sprawności. Nauczyciel to nie trener – twierdził – zajęcia powinny sprawiać radość, ożywiać grami i zabawami ruchowymi. Skauting, odczyty (na jednym z nich w Poznaniu zetknął się ze Świąteczkim), działalność w założonym Towarzystwie Zabaw Ludu i Młodzieży – był wówczas owym „aktywnym społecznikiem”. W kwietniu 1919 roku przyjmuje Katedrę Wychowania Fizycznego i Higieny Szkolnej na Uniwersytecie Poznańskim. Szybko znajduje współpracowników, dzięki którym powstają ciekawe studia z elementami medycyny, higieny szkolnej, psychologii czy nauk przyrodniczych – jedyne w Polsce i trzecie takie w Euro-

pie – po Gandawie i Kopenhadze. Zdobywa też pawilon w Parku Wilsona. Niejeden wydział mu zazdrościł – bo urządził tam audytorium na 100 osób, dwie sale gimnastyczne z szatniami i natryskami, pracownie i zgromadził sporo sprzętu. Wszystko na błysk. Był znany z tego, że sala gimnastyczna była dla niego świętym miejscem, do którego nie można wejść w butach, a ziarno piasku w łodzi wioślarskiej uważał za przestępstwo. „Nierządkiem cieszący się międzynarodową sławą profesor ubierał strój ćwiczebny i brał udział w zajęciach” – czytamy we wspomnieniach. Tak, bo już miał tę sławę. W 1927 roku Liga Narodów zaprosiła go do połączonej z badaniami podróży studyjnej do 14 państw, której efektem był raport o higienie szkolnej.

Co ciekawe, w 1926 roku, demonstracyjnie wystąpił z harcerstwą protestując przeciwko militarystyce (sanacja!) harcerskich zajęć. Uważał, że szwedzki system gimnastyki oparty jest na znajomości anatomii i wad postawy, angielski – naturalny, niemiecki siłowo-akrobatyczny, zaś polski powinien się wyróżniać wielostronnością i włączeniem zabawy. Cenił wielobój, pływanie, wioślarstwo, turystykę i tańce ludowe. Napisał zresztą o zabawie publikacje, które przyniosły mu zagraniczny rozgłos. Jego przemyslenia zawarte w ponad 130 pracach do dziś zachowały świeżość, choć pełne są idealizmu. Napisał pierwszą w świecie pracę o gimnastyce niemowląt. Miarą nowoczesności niech będzie i to, że Piasecki przewidział (ze smutkiem) supremację sportu wyczynowego nad sportem, który nazywał wychowawczym.

Po wojnie wrócił do Poznania, do zdemolowanej siedziby swej katedry, schorowany, przeżywszy śmierć syna zamordowanego w Palmirach. Lecz studia wznowiono: jednym z ich absolwentów był Karol Hoffman, ten od kultowej porannej gimnastyki w radiu.

W 1950 roku katedra została Wyższą Szkołą Wychowania Fizycznego. Tego Piasecki już nie dożył. Zmarł w 1947 roku.



FOT. ARCH. WIKIPEDIA

Adam Wrzosek (1875-1965)

Adam Wrzosek, niemal rówieśnik Piaseckiego, dożył w 1950 roku powstania samodzielnej Akademii Lekarskiej (później Medycznej) z organizowanego przez siebie Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Poznańskim. Niełatwe to było przedsięwzięcie. Wydział powstał w 1920 roku, a już w 1921 Wrzosek złożył wniosek o dymisję z funkcji dziekana – tak było trudno. Święcicki dymisji na szczęście nie przyjął. Chodziło oczywiście o lokale (bo wydziałowi lekarskiemu nie wystarczył pokójki) i kadre – było sporo dobrych lekarzy praktyków, ale bez dorobku naukowego.

Jednak zanim do tego doszło, był Wrzosek... doktorem Judymem. Po ukończeniu studiów leczył za darmo w rodzinnym Zagórzcu i był lekarzem kopalni w Sosnowcu. Ta praca uzmysłowiła mu, że... mało wie i że jego powołaniem jest praca naukowa. Wyruszył więc do Paryża i do Zurychu, odbywając tam praktyki kliniczne

(w Zurychu także z psychologii) i tam zainteresował się patologią eksperymentalną. W Krakowie na UJ prowadził na myszach nowatorskie badania nowotworów, ale konflikt z jednym z profesorów sprawił, że musiał to przerwać. W czasie I wojny organizował szpital forteczny, a w wolnej Polsce pracował w ministerialnym departamencie nauki i szkół akademickich. Wtedy zetknął się i zaprzyjaźnił ze Święcickim (był potem kuratorem jego fundacji). Wrzosekowi udało się stopniowo „zdobyć” dla Wydziału Lekarskiego Collegium Maius, szpital diakonisek, Collegium Marcinkowskiego (późniejszą klinikę ortopedyczną), Collegium Chemicum i Anatomicum. W roku akademickim 1922/23 wydział tworzyło 36 pracowników naukowych i kilka jedynych w Polsce, nowoczesnych katedr. Ciekawostką jest, że w posiadaniu wydziału była obora na kilkanaście krów, z której dochód szedł na utrzymanie szpitalnego ogrodu. Wrzosek stworzył także Akademickie Koło Misyjne (to, w którym działała Wanda Bieńska), sam zresztą wspierał misję ks. Szuniewiczza w Chinach. Mniej znana była działalność Wrzosa w Dębku – tam znowu był Judymem: leczył za darmo, budował szkołę, założył kaszubskie muzeum, organizował kolonie letnie dla setek dzieci. Ściągnął też wielu lekarzy z Poznania, którzy tam postawili sobie domy letnie. To wszystko zniszczyli Niemcy w czasie wojny (po wojnie, w czasach stalinowskich córka profesora urządziła w częściowo odbudowanym domu pod pozorem zjazdów rodzinnych spotkania religijne). W czasie II wojny Wrzosek został oczywiście wysiedlony: w Warszawie znowu organizował Wydział Lekarski (tym razem na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich). Z czasów okupacji pochodzi kopia jego dyplomu lekarskiego. Zniszczona, znaleziona została w śmietniku. Ma dopisek profesora: „przykład barbarzyństwa niemieckiego”. Jego dewizą było: „Prawdą, pracą i wytrwałością”, zatem nic dziwnego, że w 1947 roku znalazł się w grupie profesorów przeniesionych na przymusową emeryturę, bo miał słabe zrozumienie dla innych haseł, głoszonych przez stalinizm. W 1957 roku został przywrócony na uczelnię, był już jednak dużo starszy.



FOT. ARCH. PAN

Bronisław Niklewski (1879-1961)

Bronisław Niklewski to organizator i pierwszy dziekan Wydziału Rolniczo-Leśnego – wydziału, z którego powstała najpierw Wyższa Szkoła Rolnicza zwana uszczypliwie WySRolem, przekształcona w Akademię Rolniczą i w końcu w Uniwersytet Przyrodniczy. Istnienie takiego wydziału w rolniczej Wielkopolsce, z tradycjami szkoły Haliny w Żabikowie, było oczywiste. Niklewski miał też oczywiście problemy z kadrami i lokalami, ale nie tylko. Ziemianie wielkopolscy postulowali, by studia były praktyczne i szybkie, najwyżej dwuletnie, a z kolei Izba Rolnicza była zdania, że Wydział Rolniczy powinien powstać w Bydgoszczy na bazie majątku pruskiej szkoły rolniczej. Spór był

OD WYDZIAŁU DO UCZELNI

dokończenie ze str. 11

► na tyle ostry, że zagrażał istnieniu wydziału. Niklewski zgodził się więc... na obie koncepcje. Ziemianom obiecał napisanie nowego programu studiów, Izbie Rolniczej odbywanie praktyk w Bydgoszczy, a po cichu montował wydział, zdobywając budynki i tereny głównie na Sołaczu i ściągając wykładowców. Niklewski całe życie był społecznikiem – nie tylko kierował wydziałem, kształcił studentów, prowadził badania, ale udzielał się z zaangażowaniem w propagowanie wiedzy rolniczej. Odpowiadał nawet na liczne listy rolników z prośbą o fachową poradę. Specjalizował się w... oborniku, opisując przebiegające w nim procesy (był dyplomowanym chemikiem), czy odkrywając w nim procesy (był szczepą dobroczynnych bakterii. Te prace zyskały mu międzynarodową sławę. Wojnę spędził na Węgrzech w rodzinie swojej ukochanej żony, a po wojnie zabrał się do odbudowy wydziału. Nie na długo, w 1947 roku wysłany w grupie nieprawomyślnych profesorów na przymusową emeryturę, został wraz z nimi przywrócony w 1957 roku. Miał już wtedy 79 lat i zmarł 4 lata później.



FOT. ARCH. INSTYTUTU HISTORII SZTUKI

Ks. Szczesny Dettloff (1878-1961)

Także ks. Szczesny Dettloff, rówieśnik Wrzosa i Piaseckiego, miał swój „judymowski” początek. Po uzyskaniu święceń kapłańskich przez 10 lat angażował się w związku robotników katolickich i w opiece społecznej. Powstały wtedy teksty o statystyce zepsucia młodzieży czy o dobroczynności w Poznaniu. Studia z historii sztuki w Monachium podjął dopiero mając 32 lata. Znamca średniowiecza, człowiek elegancki, o sarkastycznym poczuciu humoru, organizował wyjazdy studentów do Włoch, Austrii i Niemiec, bo uważał, że dzieło sztuki trzeba zobaczyć na własne oczy. Ufundował nagrodę dla młodych historyków sztuki (dziś jest jej patronem) i zgromadził obszerną bibliotekę (dziś jedna z najlepszych w Polsce), inwentaryzował zabytki wielkopolskich parafii – i przez wiele lat był jedynym profesjonalnym historykiem sztuki w Poznaniu. W okresie stalinizmu także wyrzucony z uczelni. Za co? Wersje są dwie: jedna, że na wieść o śmierci Stalina zamówił w klubie profesorskim dwa pączki (idealnie pasuje do jego poczucia humoru), a druga, że powiedział z zadumą o materializmie, który nie chroni od śmierci. Tak czy tak, jak głosi protokół potępiający: „nie dał wyrazu solidaryzowania się z postępową ludzkością w obliczu śmierci Józefa Stalina”. Dlaczego znalazł się wśród tych, którzy dali asumpt nowym uczelniom? Bo gdy organizowano uniwersytet, walczył o utworzenie Szkoły Zdobniczej i Konserwatorium Muzycznego, które były, można rzec, praprzodkami obecnego Uniwersytetu Artystycznego i Akademii Muzycznej.

Maria Rybicka**HERSTORIA¹**

W 1908 roku na łamach „Bluszcza” w numerze specjalnym (nr 52) zatytułowanym „Kobieta polska w nauce” Cecylia Walewska pisała: *„Z ciasnych zaścianków, z przyziemnych deptaków rwała się po wsze czasy myśl kobieca w stronę światła. Mur zakazów cofał ją wstecz. Groźby kodeksów nie pozwalały rozumieć, pragnąć, wiedzieć kobiecie... (...) Głód wiedzy wzmacnia się jednak i dziś już nie ma przeszkód, któreby zdołały zawrócić całe zastępy kobiet polskich z drogi naukowej pracy”*. Słowa te pochodziły z okresu, kiedy Polki studiować mogły bez przeszkód na uniwersytetach zagranicznych, na ziemiach polskich natomiast od 1897 roku w Krakowie i we Lwowie (nie wszystkie kierunki jednak). Uniwersytet Warszawski umożliwił studiowanie kobietom dopiero w 1915 roku. Lawina kobiecych ambicji, talentów i marzeń ruszyła... Spektakularne i iście światowe kariery Marii Skłodowskiej-Curie, Józefy Joteyko czy związanej z Uniwersytetem Poznańskim Michaliny Stefanowskiej potwierdziły słuszność podejmowanych trudów i wyrzeczeń.

Powołany do życia w 1919 roku Uniwersytet Poznański od początku umożliwił kobietom zarówno studia, jak i pracę naukową, choć w pierwszych latach istnienia uczelni kobiety na wszystkich wydziałach stanowiły mniejszość. Było to jednak wynikiem raczej konserwatywnej obyczajowości i zachowawczości polskiego społeczeństwa niż formalnych ograniczeń. Rzec nawet można, że UP na tle innych uczelni w Polsce w okresie międzywojennym stanowił awangardę – był miejscem, gdzie kolejne szczeble kariery i stopnie naukowe zdobywały uczone, których płeć, a nie kompetencje czy wiedza, była problematyczna w ich macierzystych uczelniach. Najjaskrawszym tego przykładem jest postać Heleny Polaczówny, historyczki, archiwistki i genialnej badaczki w dziedzinie heraldyki, której habilitacji nie chciano przeprowadzić we Lwowie.

Sytuacja poznańskich uczonych daleka jednak była od idyllicznej wizji „kobiety z książką w ręce”. Wiele z nich musiało pracować naukowo jako wolontariuszki bądź tylko z częściowym etatem. Znaczna część z nich wykonywała pracę na rzecz uczelni poniżej swojej wiedzy i kwalifikacji (np. w bibliotekach wydziałowych czy zakładowych). Większość zaś pracowała/dorabiała ucząc w szkołach. Uczone te zatem były doskonałymi dydaktyczkami i co nie mniej ważne, popularyzatorkami nauki w środowiskach, w których przebywały. Znały języki obce, były mądre, samodzielne, otwarte, twórcze, odważne i pozytywnie nastawione do życia i ludzi. Kochały naukę. Wiele z nich poświęciło dla tej pasji życie prywatne. Mimo to nie zawsze były doceniane i szanowane przez środowisko akademickie. Czy przetrwały szlaki przyszłym pokoleniom badaczek i uczonych?

W latach trzydziestych na uczelniach wyższych w Polsce kobiety stanowiły jedynie 3% kadry zatrudnionej na stanowiskach profesora i wykładowcy oraz kilkanaście procent ogółu pracowników naukowych. Z czasem stopień doktora, częstokroć z licznymi obwarowaniami dotyczącymi wykonywania zawodu, uzyskiwała systematycznie rosnąca liczba kobiet, jednak habilitacja była wciąż postrzegana jako wyjątkowe osiągnięcie, stąd status samodzielnego pracownika w pierwszych latach funkcjonowania Uniwersytetu

▲ Celem projektu w kontekście dwóch rocznic: 100-lecia uzyskania przez Polki praw wyborczych oraz 100-lecia UP jest odnalezienie śladów i materiałów, przypomnienie biografii, udokumentowanie spuścizny oraz zachowanie pamięci o pierwszych badaczkach i uczonych okresu międzywojennego, które współtworzyły Uniwersytet Poznański.

UNIwersytetu Poznańskiego

ŹRÓDŁO: MUZEUM UNIwersYTETU MEDYCZNEGO IM. K. MARCINKOWSKIEGO W POZNANIU



Prof. Helena Gajewska, ok. 1912 r.



Prof. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka, 1947 r.

ŹRÓDŁO: ARCHIWUM PAN W WARSZAWIE, ODDZIAŁ W POZNANIU

Poznańskiego miały tylko dwie uczone: Ludwika Dobrzyńska-Rybicka oraz Helena Gajewska. Pierwsza kobieta habilitowała się na Uniwersytecie Poznańskim 6 stycznia 1922 roku na Wydziale Lekarskim. Prof. Michalina Stefanowska (1855-1942), bo o niej mowa, była absolwentką studiów medycznych w Genewie oraz wybitną specjalistką z zakresu fizjologii układu nerwowego i zmysłów. Zanim rozpoczęła pracę na Uniwersytecie Poznańskim – razem z inną znaną uczoną, Józefą Joteykową – lekarką i pedagogką a prywatnie towarzyszką życia, od 1987 roku przez 10 lat pracowała naukowo w słynnym Instytucie Solvaya w Brukseli. Dwie polskie uczone były jedynymi kobietami zatrudnionymi w owym czasie na stanowiskach badawczych w tej instytucji. W jak wyjątkowej znalazły się sytuacji w porównaniu do ówczesnie żyjących kobiet, świadczą wspomnienia Stefanowskiej: *„W sali o pałacowych niemal rozmiarach i olbrzymich oknach, wychodzących na staw i trawniki Józefa Joteyko i M. Stefanowska pracowały same jedne. Miały one zupełną swobodę w wyborze tematu swych prac, oraz swobodę stosowania metod naukowych”*. O takich warunkach i uznaniu ze strony środowiska naukowego Polki w swojej ojczyźnie mogły tylko pomarzyć – wystarczy przypomnieć, że w 1894 r. asystentury na Uniwersytecie Jagiellońskim – ze względów seksistowskich – odmówiono świetnie zapowiadającej się absolwentce Sorbony Marii Skłodowskiej.

A mimo to, wiele absolwentek zagranicznych studiów do Polski po odzyskaniu niepodległości wracało. 12 czerwca 1931 roku dr Stefanowska jako druga kobieta po Marii Skłodowskiej-Curie została przyjęta do Polskiej Akademii Umiejętności (najważniejszej w okresie przedwo-

jennym polskiej korporacji uczonych). Na Uniwersytecie Genewskim zaliczana jest do grona najwybitniejszych absolwentek i umieszczona w historycznej galerii sław. Na Uniwersytecie Poznańskim brakuje o niej jakichkolwiek śladów pamięci ...

Chociaż w ciągu ostatnich 100 lat dokonana się rewolucja emancypacyjna w dziedzinie edukacji i pracy zawodowej kobiet, to według danych UNESCO z 2015 roku nadal tylko 29% na świecie i około 35% w Europie wszystkich osób pracujących naukowo to kobiety. Tak znaczące dysproporcje płci nie są przypadkiem. Coraz lepiej rozumiemy, gdzie usytuowane są i w jaki sposób działają liczne czynniki, które decydują o niskiej reprezentacji dziewcząt i kobiet w wielu dziedzinach nauki, segregacji sektorowej oraz braku kobiet na kluczowych stanowiskach związanych z nauką z władzą, prestiżem i pieniędzmi. Rośnie również świadomość, że marnowanie z powodu przesądów i skostniałych zasad instytucjonalnych potencjału i talentów połowy ludzkości, jest hamulcem rozwoju społeczeństw i świata. Nie bez przyczyny przeciwdziałanie nierówności kobiet i mężczyzn w edukacji i nauce uznane zostało za jeden z najważniejszych celów zrównoważonego rozwoju do roku 2030, przyjętych przez wszystkie 193 państwa członkowskie ONZ rezolucją Zgromadzenia Ogólnego w 2015 roku. Równe traktowanie ze względu na płeć postrzega się jako katalizator osiągnięcia wszystkich innych przyjętych w rezolucji ONZ celów, takich jak: zmniejszenie ubóstwa i eliminacja głodu, oraz poprawienie stanu zdrowia ludności na świecie, zrównoważone uprzemysłowienie i rozwój innowacyjności gospodarek, zmniejszanie poziomu przemocy, rozwijanie pokojowych i inkluzywnych społeczeństw, budowanie skutecznych i odpowiedzialnych instytucji sprzyjających sprawiedliwości społecznej i wielu innych. Czy w obliczu takich wyzwań przyszłości warto jeszcze zajmować się historią?

Celem naszych badań jest odkrycie, udokumentowanie i spopularyzowanie zapomnianych, zagubionych lub celowo nieopowiedzianych historii życia pierwszych naukowczyń Uniwersytetu Poznańskiego. Chciałybyśmy, zbierając i analizując źródła, przedstawić owe indywidualności wieloaspektowo, uwzględniając szeroki społeczno-kulturowy kontekst przełomowych czasów, w których żyły. Pokazać, jakie są źródła i mechanizmy patriarchalnych presji i barier, ale także w jaki sposób naukowczynie sobie z nimi radziły. Ufamy, że historia poprzedniczek może być cenną „nauczycielką życia” dla współczesnych badaczek. Dokonania naukowe kobiet i ich losy są częścią wspólnego uniwersyteckiego dziedzictwa. Zależy nam na pełniejszym i bliższym rzeczywistości historycznym opisie różnorodnego polskiego społeczeństwa i akademickiej społeczności w Poznaniu. Chciałybyśmy opowiedzieć o tym, jak zmieniał i zmienia się świat, gdy nauka jest kobietą.

**dr Iwona Chmura-Rutkowska,
prof. Edyta Głowacka-Sobiech**



FOT. ADRIAN WYKROTA

Projekt p.t. MĄDROŚĆ, ODWAGA I ENTUZJAZM. PIERWSZE UCZONE UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO (1919-1939), realizowany jest przez dr Iwonę Chmurę-Rutkowską i prof. Edytę Głowacką-Sobiech we współpracy z Kołem Naukowym Edukacji Równościowej „Emancypacja” działającym na Wydziale Studiów Edukacyjnych UAM.

1 ang. herstory, kalambur powstały w efekcie połączenia zaimka her 'jej' z rzeczownikiem history 'historia' odczytanym wbrew swojej właściwej etymologii jako his-tory, gdzie his oznacza 'jego'.



Jerzy Waldorff



Janusz Zeyland



Zdzisław Jeziorański

DWUDZIESTU JEDEN WSPANIAŁYCH

Wpisuję do internetowej wyszukiwarki hasło „znani absolwenci UAM” i w samej tylko Wikipedii znajduję 1035 stron z ich nazwiskami. Od początku wiem, że w jednym artykule, nawet obszernym, nie zdołam przedstawić choćby części tych najwybitniejszych, ale widząc owe 1035 stron, czuję się zdruzgotana.

Dziś może trudno w to uwierzyć, ale w pierwszych latach swojego istnienia Uniwersytet Poznański kształcił również lekarzy. W latach 20. na tutejszym Wydziale Lekarskim studiowało dwóch przyjaciół: **Wiktor Dega** i **Janusz Zeyland**. Pierwszy zasłynął jako wybitny ortopeda, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego, drugi jako znany pediatra, a w czasie wojny organizator Centralnego Laboratorium Gruźlicy w Warszawie. W młodości obaj panowie wzięli udział w Powstaniu Wielkopolskim. Wiktor Dega został nawet przydzielony do ochrony Ignacego J. Paderewskiego, gdy ten przebywał w Poznaniu. Prof. Janusz Zeyland został zamordowany przez Niemców 5 sierpnia 1944 roku, w czasie rzezi Woli, w Szpitalu Wolskim. W Muzeum Powstania Warszawskiego, wśród eksponatów można zobaczyć jego okulary, które stały się niemyym świadkiem jego śmierci. Do dziś widoczne są na ich szklach krople krwi profesora.

W 1945 roku, w Wielki Piątek, zginęła w komorze gazowej obozu koncentracyjnego w Ravensbrück absolwentka poznańskiej polonistyki **Natalia Tułasiewicz**. Była poznanianką, nauczycielką, pisała wiersze, podróżowała. W 1943 roku jako pełnomocnik Rządu Londyńskiego i tzw. świecki apostoł Wydziału Duszpasterskiego konspiracyjnej organizacji „Zachód” wyjechała do Hanoweru, by tam pracować wśród robotników w fabryce. Miała wspierać ich duchowo i moralnie. W 1944 roku nieostrożny kurier zdekonspirował Tułasiewicz, w wyniku czego trafiła do Ravensbrück. 13 czerwca 1999 roku Jan Paweł II włączył ją w poczet 108 błogosławionych męczenników.

W latach 30. poznańskie prawo, ale również tutejszą Akademię Muzyczną, ukończył także legendarny krytyk muzyczny – **Jerzy Waldorff**. Dodać należy, że Waldorff, nazywany często ostatnim baronem PRLu, został również obrońcą sądowym. Szybko porzucił jednak adwokaturę na rzecz ukochanej muzyki i możliwości pisania o niej do rozmaitych tytułów prasowych. Natomiast zaraz po wojnie studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego w sekcji muzykologii rozpoczął **Stefan Stuligrosz**, ojciec i mistrz

słynnego chóru chłopięcego „Poznańskie Słowiki”, koncertującego w najdalszych zakątkach świata.

Duszpasterz i buntownik

Ku zaskoczeniu wielu, znany krakowski dominikanin, profesor filozofii, publicysta i duszpasterz akademicki ks. **Jan Andrzej Kłoczowski**, to również absolwent UAM. Przyszły zakonnik rozpoczął studia w Instytucie Historii Sztuki krótko przed Poznańskim Czerwcem 1956 roku, a jesienią tego samego roku, oddając krew dla walczących z reżimem Węgrów, został sfotografowany przez dziennikarza i jego historyczne, bądź co bądź, zdjęcie opublikowano w prasie.

W 1969 roku, zbuntowany przeciw systemowi student historii Uniwersytetu Warszawskiego **Adam Michnik**, po zwolnieniu z więzienia na mocy amnestii, otrzymał od władz PRL zakaz kontynuowania jakichkolwiek studiów wyższych. Dopiero na początku lat siedemdziesiątych zakaz ten cofnięto i przyszły redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” (pełni tę funkcję od 1989 roku) trafił na Wydział Historyczny UAM, gdzie w 1975 roku otrzymał tytuł magistra. Jego promotorem był prof. Lech Trzeciakowski.

W 1970 roku, dyplom ukończenia UAM otrzymał też magister prawa **Filip Bajon**, dziś wybitny reżyser filmowy i profesor słynnej łódzkiej filmówki. W pierwszej połowie lat 80. zaś, magistrem tutejszej polonistyki został **Jan Grzegorzczak**, znany publicysta katolicki i pisarz. Próba wyliczenia w tym tekście nazwisk wybitnych uczonych związanych z UAM to już zadanie z pogranicza *mission impossible*. Idąc chronologicznie byłoby to m.in. na pewno: **Heliodor Święcicki**, lekarz, pierwszy rektor naszej uczelni, **Józef Kostrzewski**, twórca Poznańskiej Szkoły Archeologicznej, prowadził m.in. wykopaliska w Biskupinie, **Kazimierz Tymieniecki**, wspinały historyk mediewista, **Antoni Peretiatkowicz**, m.in. współtwórca poznańskiego wydziału prawa, **Edward Taylor** (notabene mentor i nauczyciel Nowaka-Jeziorańskiego). Przeskakując do współczesności, wymienię może jedną setną osób, które powinny zostać przedstawione: **Zygmunt Ziemiński**, legendarny prawnik, znawca teorii państwa



Hanna Suchocka



Jan A. P. Kaczmarek



Stanisław Barańczak



Wiktor Dega

i prawa oraz mistrz logiki, **Tomasz Goslar**, fizyk, w 2014 roku laureat tzw. polskiego Nobla, czyli Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, **Bogusława Sochańska**, tłumacz, dyrektor Duńskiego Instytutu Kultury w Warszawie, pierwsza polska andersenolog czy **Hanna Kóčka-Krenz**, najgłośniejsza kobieta archeolog okresu powojennego w Polsce. Jest też oczywiście grupa tych absolwentów, o których zrobiło się głośno na świecie.

Pogromcy Enigmy i pierwsza polska premier

Mijając Zamek Cesarski przy Św. Marcinie, nie da się przeoczyć ogromnej skrzyni, imitującej „szyfrokontener”, który krył w sobie słynną maszynę szyfrującą o nazwie Enigma. Skonstruował ją niemiecki inżynier Artur Scherbius, a w roku 1918 rozpoczęto w Niemczech jej produkcję. Maszyna odniosła wkrótce taki sukces na tzw. rynku cywilnym, że zainteresowały się nią również instytucje państwowe (dodam, że wielu krajów), a z czasem także służby państwowe i wywiadowcze. Głównie niemieckie, ale nie tylko. Wspomniany „szyfrokontener” stanął przed gmachem Zamku nieprzypadkowo. Podobnie zresztą, jak usytuowany tuż obok, pomnik poznańskich kryptologów **Mariana Rejewskiego**, **Jerzego Różyckiego** i **Henryka Żygalskiego**. Ci trzej naukowcy, którzy przeszli do historii jako pierwsi w świecie, którzy złamali kod Enigmy i przyczynili się w konsekwencji do pokonania Hitlera w czasie II wojny światowej, byli nie tylko absolwentami Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Poznańskiego, ale także studiowali, a później pracowali w murach zamku, gdyż ten był przez pewien czas siedzibą uczelni.

Pogromcy Enigmy studiowali na Uniwersytecie Poznańskim w drugiej połowie lat 20., na początku lat 30. natomiast studentem Wydziału Prawno-Ekonomicznego, a później także jego doktorantem, został **Zdzisław Jeziorański**. Zdzisław Jeziorański w 1943 roku został kurierem Armii Krajowej do władz polskich poza krajem i działał pod pseudonimem Jan Nowak. W Londynie odbywał rozmowy nie tylko z przedstawicielami rządu RP, ale także reprezentantami władz brytyjskich, a w tym z premierem Winstonem Churchillem. Na arenie międzynarodowej jego nazwisko stało się znane, gdy objął funkcję dyrektora polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Sprawował ją od roku 1951 (pierwszą audycję do kraju nadano 3 maja 1952 roku) do 1 stycznia 1976 roku. Wcześniej przez trzy lata pracował w polskiej redakcji rozgłośni brytyjskiej BBC, uświadamiając zachodnią opinię publiczną o skali zbrodni hitlerowskich dokonanych w Polsce. Po odejściu z RWE był m.in. konsultantem Narodowej Rady Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, a dzięki swym znaczącym wpływom miał istotny wkład w przyjęcie Polski do struktur NATO.

W 1981 roku, katedrę języka polskiego i literatury polskiej na wydziale slawistyki Uniwersytetu Harvarda objął jeden z najważniejszych polskich poetów XX wieku i twórców Nowej Fali,

absolwent poznańskiej polonistyki – **dr Stanisław Barańczak**. Prześladowany przez komunistyczny reżim współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników zdecydował się na emigrację. W latach 1986–1990 Barańczak był redaktorem naczelnym „The Polish Review”, amerykańskiego kwartalnika naukowego wydawanego przez Polish Institute of Arts and Sciences of America. Istotną częścią jego dorobku są tłumaczenia anglojęzycznej literatury, w tym wybitne przekłady 25 sztuk Williama Szekspira. Czesław Miłosz trafnie pisał o nim, że „takiego tłumacza polska literatura od jej początków po dzisiaj nie miała”.

W lipcu 1992 roku, absolwentka poznańskiego Wydziału Prawa i Administracji oraz jego wykładowczyni – **Hanna Suchocka**, jako pierwsza kobieta w historii Polski objęła urząd prezesa Rady Ministrów, który pełniła do 26 października 1993 roku. Prof. Hanna Suchocka była również członkinią delegacji polskiej do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, a w latach 2001–2013 ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej, o czym interesująco pisze w książce „Ambasador u trzech papieży”. A skoro o ambasadorach mowa, nie mogę nie wspomnieć o absolwencie poznańskiego prawa **Iwo Byczewskim**, który był ambasadorem Polski w Belgii od 2002 do 2007 roku, zaś między 2012 a 2016 roku sprawował ten urząd w Republice Tunezji.

Ogłoszenie Travolty i legenda biznesu

Wczesną wiosną 2005 roku, w czasie gali rozdania nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej, John Travolta, ogłaszając zdobywcę Oscara dla najlepszego kompozytora muzyki filmowej, wypowiedział nazwisko absolwenta Wydziału Prawa i Administracji UAM, które brzmiało: **Jan A.P. Kaczmarek**. Kaczmarek rozpoczynając studia prawnicze zamierzał zostać dyplomatą, ostatecznie jednak zwrócił się zawodowo ku muzyce, którą kochał od dziecka. Mówiąc o znanych w świecie absolwentach nie da się pominąć dr. **Jana Kulczyka**, niegdyś studenta Wydziału Prawa i Administracji (wygląda na to, że WPIA UAM wiezie prym w kategorii słynnych absolwentów, we wspomnianej wcześniej Wikipedii stron ze znanymi absolwentami prawa jest najwięcej – 341) i doktoranta Wydziału Nauk Społecznych UAM, legendarnego już za życia przedsiębiorcy polskiego i międzynarodowego, regularnie klasyfikowanego w rankingach tygodnika „Wprost” jako najbogatszy Polak. Jan Kulczyk był właścicielem przedsiębiorstwa Kulczyk Holding z siedzibą w Warszawie oraz międzynarodowej grupy inwestycyjnej Kulczyk Investments z siedzibą w Luksemburgu i biurami w Londynie i Ki-jowie. Od 1999 roku najlepsi studenci i doktoranci UAM otrzymują specjalne stypendia im. dr. Jana Kulczyka.

Aleksandra Polewska

ONI TWORZYLI I TWORZĄ HISTORIĘ NASZEGO UNIwersytetu

31 rektorów – tylu liczy historia naszego uniwersytetu. Statystyczny wiek rektorów wynosi ponad 60 lat. Prym wśród władz uczelni wiedli prawnicy, historycy i biolodzy. Pierwszy rektor został wybrany 5 kwietnia 1919 r. Był nim prof. Heliodor Święcicki. Obecnym rektorem UAM jest prof. Andrzej Lesicki, który został wybrany 4 kwietnia 2016 r. na czteroletnią kadencję. Podczas 100-letniej historii uniwersytetu nigdy na ten urząd nie została powołana kobieta.



Heliodor Święcicki
1919–1923

Lekarz ginekolog, społecznik, filantrop. Założyciel i pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Przyczynił się do powstania uczelni, ale i wytyczył kierunki jej rozwoju oraz stworzył materialne podstawy.



Zygmunt Lisowski
1923–1924

Z wykształcenia prawnik i historyk. W czasie swojej kadencji stworzył zręby administracyjne uczelni i powołał komisje senackie.



Stanisław Dobrzycki
1924–1925

Sławista, językoznawca, historyk literatury polskiej. Zasłużył się w organizacji Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich.



Ludwik Siłowski
1925–1926

Zoolog, entomolog. Prekursor metody biologicznego zwalczania owadów szkodników. Z powodzeniem pokonywał trudności finansowe uczelni związane z ogólnym kryzysem ekonomicznym państwa.



Antoni Peretiatkowicz
1936–1939

Prawnik, sanacyjny działacz polityczny. Współorganizator Wydziału Prawa UP. Za jego kadencji znowelizowano ustawę o szkołach akademickich, przywracając dawną autonomię uczelni.



Ludwik Jaxa-Bykowski
1941–1943

Pedagog, dydaktyk nauk przyrodniczych. W 1940 roku wystąpił z inicjatywą uruchomienia tajnych kursów nauk humanistycznych i prawno-politycznych.



Roman Pollak
1943–1945

Historyk literatury. Badacz literatury staropolskiej, w szczególności polskiego baroku. Był inicjatorem TUZZ. Na lata jego kadencji przypadł okres największego terroru okupanta.



Stefan Zygmunt Dąbrowski
1945–1946

Lekarz, biochemik i polityk narodowy. Wybrany na rektora w 1939 roku, obowiązki podjął dopiero w 1945r. 1 maja urlopowany z przyczyn politycznych (za zaangażowanie w zjazd młodzieży katolickiej).



Stefan Błachowski
1946–1948

Psycholog. W pracy naukowej zajmował się m.in. psychofizjologią. W okresie jego kadencji zobowiązano studentów do ośmiu godzin pracy społecznej miesięcznie przy odbudowie Poznania, głównie budynków uniwersyteckich.



Kazimierz Ajdukiewicz
1948–1952

Filozof i logik. Do jego głównych zainteresowań badawczych należały semiotyka, epistemologia. W czasie jego kadencji, z uniwersytetu wyodrębniły się trzy nowe uczelnie.



Zbigniew Leon Radwański
1982–1984

Prawnik, specjalista w dziedzinie prawa cywilnego. Jako rektor był zwolennikiem i realizatorem koncepcji ujednolicania struktur uniwersyteckich. Podjął zadanie łagodzenia nabrzmiałych w uniwersytecie konfliktów.



Franciszek Kaczmarek
1984–1985

Fizyk, matematyk. Za jego kadencji opracowano program komputeryzacji indywidualnych stanowisk pracy w UAM. Kładł nacisk na traktowanie zadań dydaktycznych na równi z naukowymi.



Jacek Izidor Fisiak
1985–1988

Filolog angielski, historyk języka angielskiego. Powiększył stan uczelnianych nieruchomości. Za jego kadencji zaczęto wdrażać program komputeryzacji i rozwoju informatyki na uczelni.



Bogdan Józef Marciniak
1988–1990

Chemik. Zainicjował powstanie Stowarzyszenia Absolwentów UAM i Fundacji UAM. Przejął budynek po Komitecie Wojewódzkim PZPR przy ul. Św. Marcin.



Jerzy Fedorowski
1990–1996

Geolog, paleozoolog. Wprowadził nowy model studiów, zreorganizował uczelnianą administrację. Współtwórca Collegium Polonicum oraz przewodniczący Kolegium Rektorów Miasta Poznania.



Stefan Jurga
1996–2002

Fizyk. Zainicjował powstanie Collegium Europaeum Gnesense. Dynamicznie rozbudowywał Morasko. Doprowadził do przyłączenia do UAM Wydziału Teologicznego. Twórca sieci ośrodków zamiejscowych UAM.



**Jan Gabriel Grochmalicki
1926–1928**

Zoolog. Podczas jego kadencji oddano kilka nowych budynków i rozpoczęto proces porządkowania statusu prawnego nieruchomości uniwersyteckich.



**Edward Feliks
Lubicz-Niezabitowski
1928–1929**

Zoolog i lekarz. Za jego kadencji Uniwersytet Poznański brał czynny udział w licznych uroczystościach związanych z 10-leciem odzyskania niepodległości.



**Stanisław Antoni Kasznica
1929–1931**

Prawnik, działacz polityczny. W czasie jego kadencji wykończono gmachy Collegium Chemicum i Collegium Anatomicum.



**Jan Sajdak
1931–1932**

Filolog, bizantynolog. Mimo objęcia funkcji w trudnym okresie, udało mu się utrzymać uniwersytet z dala od swarów politycznych i krwawych rozruchów, jakie niejednokrotnie miały miejsce w innych uczelniach.



**Stanisław Pawłowski
1932–1933**

Geograf. Organizator Instytutu Geograficznego UP, wiceprezydent Międzynarodowej Unii Geograficznej. Na jego kadencję przypada wydanie ustawy ograniczającej autonomię uczelni.



**Stanisław Izidor Runge
1933–1936**

Lekarz weterynarii, działacz polityczny. Po raz pierwszy wybrany na okres trzyletni. Uczestniczył w Komisji, która opracowała statut UP. Pozyskał dla uczelni cały budynek Collegium Maius.



**Jerzy Suszko
1952–1956**

Chemicz-organik. Za jego kadencji uczelnia przyjęła nazwę „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza”. Był rektorem w okresie Czerwca 1956 r. Złagodzono wtedy dyscyplinę studiów i zwiększono uprawnienia rad wydziałowych i dziekanów.



**Alfons Klafkowski
1956–1962**

Prawnik i polityk. Sprawował, jako pierwszy, funkcję prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Za jego kadencji wprowadzono 5-letni tok studiów.



**Gerard Labuda
1962–1965**

Historyk, mediewista. Do jego zasług organizacyjnych należało powołanie kolegium rektorskiego oraz istniejącego do dziś Kolegium Rektorów Miasta Poznania.



**Czesław Łuczak
1965–1972**

Historyk specjalizujący się w historii gospodarczej. Znacząco rozbudował bazę lokalową uczelni. Za jego kadencji przeprowadzono zmiany organizacyjne i kadrowe.



**Benon Miśkiewicz
1972–1981**

Historyk, polityk, minister nauki, szkolnictwa wyższego oraz techniki. Za jego kadencji wmurowano akt erekcyjny na Morasku. Kadencja objęła powstanie uczelnianej „Solidarności” i nowych organizacji studenckich.



**Janusz Aleksander
Ziółkowski
1981–1982**

Sojolog i ekonomista. W 1981 roku został demokratycznie wybrany na rektora, jednak został usunięty ze stanowiska przez władze komunistyczne. Powołał do życia Konferencję Rektorów Uniwersytetów.



**Stanisław Kazimierz Lorenc
2002–2008**

Geolog. W latach 80. był inicjatorem i współorganizatorem powstania Instytutu Geologii. Kontynuował rozbudowę Uniwersytetu w Poznaniu oraz w Słubicach, Gnieźnie, Kaliszu i Pile.



**Bronisław Marciniak
2008–2016**

Chemicz. Twórca strategii rozwoju Uniwersytetu i inicjator decentralizacji zarządzania środkami finansowymi oraz reformy administracji. Wspierał interdyscyplinarność i umiędzynarodowienie badań.



**Andrzej Lesicki
Od 2016**

Biolog, zoolog, malakolog. Wprowadził Uniwersytet w nowe stulecie. Za Jego kadencji UAM wszedł na ścieżkę uniwersytetu badawczego i podjął starania o federację Uniwersytetu Poznańskiego.



Jan Matejko, „Założenie Akademii Lubrańskiego w Poznaniu”